

ZDZISŁAW MISIAK

ur. 1928; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, wygląd Żydów, strój żydowski, żydowscy koledzy, szkoła powszechna, Aleje Racławickie, żydowskie profesje, stosunki polsko-żydowskie, grajkowie, domokrążcy

Żydzi w przedwojennym Lublinie

Miałem styczność [z Żydami], chociażby ze względu na szkołę, przecież do szkoły chodziłem i Żydzi też stanowili jakąś część tej klasy, do której ja chodziłem, moi koledzy szkolni. Bezpośrednio nie miałem jakiejś takiej styczności z dorosłymi [Żydami] w tym czasie, miałem wtedy, założmy, 8-10 lat, to dorośli byli dla mnie [nieciekawi, ale] przecież do fryzjera chodziłem, też był Żydem, do krawca chodziłem, też byli Żydzi, którzy te rzeczy robili, no to było wszystko, ale bezpośrednio jakichś takich rozmów czy kontaktów bliższych nie miałem.

Semicki wygląd był zupełnie inny od aryjskiego, tylko wyjątkowo Żyda nie można było poznać po jego wyglądzie. Byli tacy, którzy zupełnie zasymilowali się i pod względem zachowania, i pod względem ubioru i wyglądu zewnętrznego, wyglądali tak samo jak Aryjczycy. Zazwyczaj [Żydzi] mieli charakterystyczne czapki, mycka nie mycka to się nazywało, w każdym razie zazwyczaj czarne i z takim króciutkim daszkiem, dosłownie 2-3 centymetry, i one do głowy tak przylegały, te czapki. Na przykład rabina to tylko można było rozpoznać wtedy, kiedy pełnił funkcje religijne, bo był odpowiednio ubrany, ale na ulicy to się przecież nie rozróżniało rabina od innego człowieka. Mieli tak zwane chałaty, takie czarne, aksamitowe, długie, ja nie znam tych nazw, różnili się od ogółu społeczeństwa nieżydowskiego. [Żydówki] się też po swojemu ubierały, nie widziałem Żydówki w spodniach, tak jak Cyganki nie widziałem w spodniach, szanują to, że są kobietami, noszą spódnice czy sukienki. Ci bardziej wykształceni normalnie byli ubrani, jego się na ulicy nie poznało, że to był Żyd, wizualnie patrząc, no przecież to nie byli jacyś ludzie nie z tej ziemi, to byli normalnie wyglądający ludzie. A że mieli swoje jakieś charakterystyczne cechy w wyglądzie, no to każdy naród ma. Normalnie się zachowywali, szczególnie ci Żydzi bogatsi czy bardziej wykształceni. Ja tego nie umiem po prostu wyrazić w słowach.

Chasydzi to już byli inaczej ubrani, tak jak ksiądz, założmy, nosił sutannę, tak samo

[ortodoksyjni] Żydzi nosili pewne stroje religijne. Przede wszystkim ich takie szerokie, duże kapelusze czarne, te baki z włosów, to pejsy się nazywały, to było charakterystyczne, takie długie czarne jakby płaszcze, ja nie wiem, jak to się nazywa, buty, zazwyczaj chodzili w lakierkach takich błyszczących, białe skarpetki długie takie, spodnie najczęściej w takie prążki, ale też czarne. Wtedy się wyróżniali, jeśli byli ubrani do posługi religijnej, a poza tym to nie.

Chłopcy mieli na głowach takie krymki nie krymki, to ma nazwę taką specjalną, jarmułki. To już chłopcy mieli, no i przede wszystkim zawsze charakteryzowali się tymi białymi pończochami długimi, takimi do kolan mniej więcej, takie długie były. Do szkoły to oni normalnie przychodzili ubrani, niczym się nie wyróżniali, jeśli chodzi o strój. Była zawsze modlitwa przed każdym dniem lekcyjnym, to myśmy mówili modlitwę, a Żydzi stali, jak który chciał mówić – mówił, ale zazwyczaj milczeli w tym czasie. Myśmy stali, bo modlitwę się odmawiało na stojąco, więc oni razem z nami wstawali i razem siadali później po modlitwie, i normalnie się odbywała lekcja. Mieli też swojego [nauczyciela], oni go nazywali „nasz pan”, który przychodził na religię żydowską. To był rabin prawdopodobnie, ale on wyglądem się nie różnił od nauczycieli, którzy tam w tym czasie byli w tej szkole. No i on odbywał lekcje religii z nimi, ja nie pamiętam, czy to w tym czasie [co my] oni chodzili na religię, czy przychodzili w innym czasie określonym, ale w każdym razie chodzili na religię tak samo jak i my, myśmy mieli, załóżmy, z księdzem, a oni mieli ze swoim [nauczycielem], moim zdaniem to był rabin. Ale on się nie różnił w niczym wyglądem, jak przychodził do szkoły.

To charakterystyczne było, jeśli chodzi o soboty, wtedy, kiedy było święto dla Żydów – Aleje Raławickie, Ogród Saski były obłożone przez rodziny żydowskie. Na Alejach Raławickich obok parku były ławki po obu stronach, więc tam ta dzieciarnia żydowska i Żydzi różnego, bym powiedział, stanu siadali i całą sobotę, jak była odpowiednia pogoda, było ładnie, ciepło, tam siedzieli, dzieci się bawiły, jak to dzieci, a ci starsi ludzie siedzieli tam zazwyczaj, rozmawiali, towarzyskie życie kwitło w ten sposób. Jako ciekawostkę [powiem], że po stronie KUL-u, idąc od Krakowskiego [Przedmieścia], do tej pory jest oryginalna ławka betonowa, były trzy, teraz zostały chyba dwie albo jedna. [Jak się idzie] od Lipowej koło Domu Żołnierza, po lewej stronie jest taki park, jak się zaczyna ten park, to jest takie skupisko drzew, tam jest oryginalna ławka albo dwie ławki betonowe, przedwojenne. Jak to się zachowało, to ja nie wiem, ale szedłem któregoś dnia, widziałem tę ławkę. I tam przeważnie w soboty Żydzi spędzali czas na rozmowach, przecież nikt im tam nie przeszkadzał, nikt im nie utrudniał, robili to, co uważali za stosowne.

Była szkoła żydowska na ulicy Niecałej, chyba 5 albo 3, w każdym razie tu na początku po prawej stronie. A szpital żydowski był na Lubartowskiej przed Jesziwą. Byli wspaniałymi lekarzami Żydzi. Przeważnie to na Krakowskim Przedmieściu mieszkali Żydzi bogaci i ci wykształceni. Przede wszystkim, no bo przecież nikt im nie kazał siedzieć, załóżmy, w jednym jakimś określonym miejscu, oni sami chcieli,

tworzyli takie enklawy, bo Żydzi to jest specyficzny naród, oni się grupują raczej w jednym miejscu. Dentyści byli, pamiętam, na ulicy Niecałej, mój ojciec tam chodził do dentysty, ja byłem bardzo zawsze ciekawy, jak to u dentysty jest, i z ojcem chodziłem. To była rodzina żydowska, na Niecałej, tam ojciec chodził i matka chodziła. Ojciec po prostu zęby leczył.

[Jeden] Żyd, nie pamiętam jego nazwiska, był oficerem w wojsku, bodajże kapitanem Wojska Polskiego, ale z wykształcenia był prawnikiem. Rzemieślnicy Żydzi byli wspaniali, malarze, szewcy, ja do fryzjera chodziłem, to był Natan, pamiętam jego imię, Natan, do Natana chodziłem, żeby mnie ostrzygł. On mieszkał właśnie na Wieniawie, a ten zakład miał obok nas, tam na Alejach Racławickich, niedaleko Puławskiej. Myśmy go Natan nazywali wszyscy, „Chodź do Natana”, to chyba było imię. Moi rodzice jak malowali mieszkania, bo myśmy mieli taką dużą kamienicę na Alejach Racławickich, jak coś się tam robiło, jeśli chodzi o malowanie, no to Żydzi robili normalnie jako rzemieślnicy, no przecież to było normalne życie międzyludzkie, ja to się dziwię, że w ogóle się robi z tego coś ciekawego, to było coś dla mnie naturalnego, ani moi rodzice, ani moi znajomi nie wyróżniali, że to był Żyd. On był takim samym rzemieślnikiem, takim samym, założymy, adwokatem czy takim samym człowiekiem jak i każdy inny, a że to był Żyd, no to był Żyd.

Żydzi chodzili po podwórkach i grali. Do mnie na podwórko przychodzili, byli grajkowie Żydzi, na skrzypkach grali. Przychodziła taka młoda dziewczyna, pamiętam, jak ona śpiewała „Miasteczko Bełż” – wspaniale, co za cudny głos miała ta dziewczyna, młoda była, ja wiem, może wtedy miała 12, może 14 lat, cudny głos, myśmy jej z wielką przyjemnością słuchali. To „Miasteczko Bełż” było wspaniale wykonane przez tę dziewczynę, to pamiętam do dzisiaj. Tam było duże podwórko i przychodzili różni i grajkowie, i domokrażcy, handlarze, wszystko. Moja matka taki jeden dywan, który długo był [u nas], wtedy kupiła u takiego domokrażcy, który po prostu na siłę to matce zostawił, później po pieniądze tylko przychodził na raty, powiedział, że ileś tam ma płacić. Byli, to ja pamiętam, widziałem na własne oczy, jak matka ten dywan [nabyła].

Data i miejsce nagrania	2012-04-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"